

Krzywda ludzka*

Dzień dobry Państwu. Przedstawię pokrótce historię moich zmagañ z chorobą psychiczną. Piszę wiersze, więc zacznę tę historię wierszem:

„krzywda ludzka”
ludzka krzywda
 jęczy
 wije się
 chce do światła
i rozum ją zawodzi
bo tylko boli i boli
 chce do Boga
 bóg ją opuścił
 chce do ludzi
 przyrykają oczy
 nie wiedzą
 nie widzą
 nie słyszą
bo to opuszczenie
bo to siostra
ma siostrę – straszną! -
 zbrodnicę

i drugą – nienawiść!

Kusiciel
z nią tańczy
i wabi wabi
do piekła!

Krzywda ludzka jęczy!

Swojej choroby nie traktuję jako dopustu bożego. Doświadczenie, bolesne doświadczenie. Myślę, że w pewnych sytuacjach, żeby ocaleć, trzeba zwariować. Przeżyłam bicie, katowanie psychiczne, ale kiedy zostałam zgwałcona przez byłego męża, tego nie wytrzymałam. Z poniżenia i bólu oszalałam. Uciekałam w świat fikcji, ale też wielokrotnie próbowałam się zabić, w tych chwilach, w których czułam się bardzo samotna, udręczona zniewagami. Przez wiele lat walczyłam z demonami przeszłości. Nie mając przyjaciół, tak głęboka była moja alienacja, nie dostrzegałam życzliwych ludzi, a objawy choroby powodowały autoagresję, przeżywałam katusze. W udręczeniu mówiłam do siebie, powtarzając historię o bólu, który przeżywałam przed laty. Mieszkałam w małym miasteczku i moja choroba była tajemnicą poliszynela. Nawet nieznani mi ludzie wiedzieli, że jestem psychicznie chora, pomyłona. Kiedyś dziecko na ulicy powiedziało o mnie głośno wariatka, a młodzi mężczyźni po chamsku mnie zaczepiali i wysyłali do Stronia Śląskiego, gdzie mieści się szpital. Trzymałam się życia, w 1992 roku się-

gnęłam po pióro, napisałam bajkę pod tytułem „Biała Woda” dla mojej córki. I tak znalazłam azyl i sposób na zdrowienie. W momencie tworzenia jestem zmotywowana do życia, chcę dożyć jutra.

Poznałam wspaniałych ludzi, m.in. fotografa, który poprosił mnie o komentarz do swojej wystawy fotografii. I też dzięki niemu zostałam dziennikarką, dostałam całą stronę na artykuły. Chodziłam po Bystrzycy Kłodzkiej, nabrałam pewności siebie i szukałam tematów. Zrobiłam wywiad z burmistrzem, i między innymi z nauczycielką dzieci upośledzonych umysłowo. Zamieściłam artykuły na swojej stronie w „Bliku”, tak nazywała się regionalna gazeta. Zaczęłam pisać wiersze, zainspirował mnie poeta, Michał Fostowicz Zahorski, który z rodziną mieszkał w Międzygórzu. Od czasu do czasu odwiedzałam Go, a on pokazywał mi fantastyczny świat – swoją poezję i obrazy, które malował. Michał był Prezesem Koła Literackiego w KOK-u w Kłodzku – zapisałam się do tego Koła, gdzie mogłam prezentować swoje wiersze. Napisałam tomik „Aberracje”. Polubiłam swoją samotność, mogłam w skupieniu czytać i pisać. Kiedyś na wycieczce, samotnie wdrapałam się na Śnieżnik czerwonym szlakiem, wpadłam na pomysł nowej bajki, „O Międzygórkach”. Wróciłam do domu i napisałam kolejną bajkę. Chorowałam, chorowałam i tworzyłam. W 1998 roku zadebiutowałam w I Numerze Almanachu Wałbrzyskiego. Czy można powiedzieć, że zaistniałam jako poetka? – może osoba pisująca wiersze. Chodziłam na wernisaże w KOK-u w Kłodzku raz w miesiącu spotkania z artystami, więc inspiracji do tworzenia było sporo.

Chorowałam. Zastanawiałam się czy przez chorobę jestem osobą słabszą? Miałam skromne fundusze, małą rentę, ale mogło brakować na jedzenie, a ja i tak kupowałam książki. Lubię czytać, mieć interesującą książkę i wracać do niej kolejny i kolejny raz. Myślę, że ludzie są słabi, kiedy spotykają się z nietolerancją i są upodlani. Mnie często traktowano jako osobę upośledzoną umysłowo. Taki stygmat, bolesny. W tym widzę przyczynę głębokiej alienacji. I natychmiast pojawia się odmienne myślenie.

Fikcja, jest to fantastyczny świat, rzeczywistość, której nie ma, istnieje tylko w mojej głowie. Mój mózg tworzy fantasmagorie. W moim wymyślonym świecie byłam kimś, walczyłam z nazizmem. Każda nabazgrana swastyka była dowodem, że II wojna się nie skończyła, że trwa nadal, a ja muszę walczyć, pomimo upiornego strachu przed ludźmi, mam iść i walczyć. Nie ulec nawet wobec groźby utraty życia. Czy ktoś ośmieliłby się stwierdzić, że to zła motywacja walczyć ze złem, z nazistami aż po utratę życia? Jeździłam po Polsce, oddawałam hołdy przy pomnikach ku czci poległym w walce z nazi. Mieszkałam na ulicy, nie jadłam, nie spałam. Myłam się w rzece, bądź w publicznych toaletach, musiałam być czysta. Prałam bieliznę codziennie i mokrą zakładałam na siebie. W Warszawie przez Pałacem Kultury głośno odśpiewałam hymn Polski w swoim języku. Byłam dumna, że walczę a strach mnie motywował do nieustępliwości. Chodziłam, chodziłam w dzień i w nocy po miastach, wędrowałam po wsiach. Samotna. Kiedy w końcu trafiłam do Szpitala byłam w opłakanym stanie. Wychudzona, skóra i kości i śmiertelnie zmęczona. Nareszcie mogłam się wyspać i zjeść coś godnego, nareszcie byłam pod troskliwą opieką i dzięki lekom wracałam do normalności. Już nikt nie czytał na moje życie. Bezpieczna normalność, rzeczywistość, w której jest miejsce nawet na fantazjowanie i marzenia.

Marzyłam o rodzinie. Moja córka była u byłych teściów. Kiedy zrozumiałam, że tracę zmysły oddałam Irminę pod opiekę tamtej rodzinie. Pragnęłam dla Niej normalności. Ale za swoją decyzję zapłaciłam. Były osoby, które zarzucały mi, że dziecko nie jest ze mną i odpowiednio mnie traktowały. Doszło nawet do tego, że w towarzystwie osoba z rodziny wyzwała mnie od najgorszych. A ja cieszyłam się, że Irmina nie cierpi biedy i nie jest świadkiem mojego szaleństwa. Irmina do siódmego roku życia była ze mną, wtedy właśnie studiowałam jednocześnie ją wychowując. Dobrze znam problemy samotnej matki. Raz w miesiącu odwiedzałam swoje dziecko. Pilnie śledziłam Jej sukcesy w szkole. Była prymuską. Skończyła psychologię. Wyszła już za mąż i

jestem już babcią. Jest już wnuczuś – Bartoszek – moja Perelecza, mój Krokusik. Nie widziałam jeszcze swojego wnuczusia. Irmina jest na mnie obrażona. Odmówiła mi pomocy, kiedy byłam chora. Nie akceptuje mojej słabości. Nie wpuściła mnie do domu, kiedy przyszedłam na herbatę, wyrzuciła mnie po prostu. Miałyśmy różne uczucia, różnie oceniałam córkę. Teraz cieszę się, że jest szczęśliwa. Każdy Jej sukces jest moim sukcesem. Mam z Irminą wspólną przyjaciółkę, Izę. Od Izy właśnie mam najświeższe wiadomości o Irminie i Jej rodzinie. Czekam, umiem czekać, aż Irmina ochłonie i znowu zapanuje między nami harmonia. Nie narzucam się, nie wydzwaniam (Irmina i tak nie odbiera telefonów ode mnie). Zasiłałam Jej tylko SMS-y z pięknymi życzeniami, tylko tyle, a chciałabym nosić Ją i wnuczusia na rękach. Mam świadomość, że Irmina ma prawo do własnych decyzji i życia, zawsze myślałam, że dziecko należy przygotować do życia partnerskiego z innymi ludźmi, a nie kierować się egoizmem. Ale ta sytuacja to jest tak krzywda ludzka i bywa, że jęcząc z bólu, tak bardzo tęsknię do swoich dzieci.

Moje marzenie o rodzinie jednak się spełniło. W maju 1997 roku poznałam Amerykankę, James'a Williama, nauczyciela języka angielskiego. Nie ukrywałam przed nim, że jestem chora psychicznie. Przyjął to spokojnie. Przeżyliśmy razem 13 lat w związku pełnym szacunku i zrozumienia, bardzo się kochaliśmy.

Zamieszkaliśmy we Wrocławiu. Po moim kolejnym (przestałam brać leki) incydencie psychotycznym. To była dobra decyzja. Mieszkając we Wrocławiu mogłam brać udział w psychoterapii, uczęszczałam na zajęcia na Oddziale Dziennym. Dowiedziałam się wiele o sobie i o mojej chorobie. Zaczęłam rzeczywiście zdrowieć. Zrozumiałam, że nie cała jestem chora, że istnieje we mnie przestrzeń wolna od choroby. Prowadziłam normalny dom, prałam, sprzątałam, gotowałam i w wolnych chwilach pisałam wiersze. Jimulek brał aktywny udział w moim zdrowieniu. Kiedy trzeba było iść do psychiatry, znajdował czas i szedł na rozmowę o mnie do psychiatry. A w domu panował spokój i wzajemny szacunek.

Poznałam wielu wartościowych ludzi, z którymi mogłam otwarcie porozmawiać na temat swojej słabości. Wówczas to zaczęłam chodzić na psychoterapię grupową do Pani Ewy Reczuch. Teraz chodzę do niej na psychoterapię indywidualną. Raz w tygodniu szczerą rozmową o życiu powoduje, że buduje się we mnie zaufanie do siebie i ludzi.

W 2004 roku pani dr Bartecka zmotywowała mnie do napisania opowiadania. Fundacja Komunikacji Społecznej w Warszawie ogłosiła Ogólnopolski konkurs na opowiadanie pt „Słowo może leczyć, słowo może ranić”. Napisałam je i wysłałam. Zająłam II miejsce i dostałam nagrodę. I to dzięki inspiracji Pani dr Barteckiej. W następnym roku tematem było „Razem w pracy, razem w życiu”. Również zająłam II miejsce. Opisałam w opowiadaniu moje życie z Jimulkiem i same tematy tych opowiadań. Jakże inspirujące do rozmyślań. Waga słów nieoceniona i mogłam się na ten ważny temat wypowiedzieć. A aktywna, pełna ciepłego zrozumienia postawa w tworzeniu związku, relacje z ludźmi, to bardzo ważny problem dla osób przeżywających załamania psychiczne.

Nadal pisałam wiersze. Jest ich sporo, tomiki: „Most do nieba” dla Irminy, „Freedom” dla Jimulka, „Ręce Anioła” i „Kosmos woła”. Teraz tworzę „Sukcesję”. Pisanie to są chwile, w których sięgam nieba. Opisuję sytuacje, emocje, obrazy słowem malowane. Pochodzą z przestrzeni wewnętrznej, a ona ubogaca wierszem, staje się większa i potęguje się też poczucie wolności. Twórcza postawa nawet w najtrudniejszych momentach sprawia, że żyjemy godnie. Samo życie jest satysfakcjonującym sukcesem. Samotność staje się potrzebna dla refleksji, a nie chorobową alienacją, wycofaniem z życia.

W 2008 roku Jimulek stwierdził kategorycznie: „Lila, jesteś zdrowa, idź do pracy!”. I ja po prostu zająłam się szukaniem pracy. Znalazłam, zatrudniłam się w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej jako opiekunka. Dostałam pod swoją opiekę cztery panie, bardzo wymagające staruszki. Moje życie nabrało nowego wymiaru. Praca wymagała odpowiedzialności, nie było miejsca na słabość, na-

leżało wypełniać obowiązki. A starsze panie hartowały moją odporność psychiczną.

W domu nagle zaczęła się tragedia. Jimulek zachorował na raka płuc. Z rozpaczą patrzyłam jak niknie w oczach. 4 marca 2010 roku po powrocie z pracy znalazłam Jimulka martwego. Umarł, rozpacziałam i oczywiście, będąc w szoku, zapomniałam brać leków. Zachorowałam, znowu walczyłam z nazizmem. Ale jeszcze chodziłam do pracy i nawet wykonywałam obowiązki. Wybrałam się w odwiedziny do mojej córki. Odmówiła rozmowy, pomocy. W takiej rozpacz, z odmiennym myśleniem wyjechałam do Warszawy, gdzie tułałam się ponad miesiąc. Wszędzie widziałam nazi. Walczyłam. Kiedy wyjechałam z Warszawy trafiłam do szpitala w Dąbrowie Górniczej. W tym właśnie szpitalu była naprawdę świetna atmosfera. Pacjenci pomagali sobie nawzajem. Wróciłam do normalności. Powróciłam do Wrocławia i uświadomiłam sobie, że Jimulka już nigdy nie zobaczę, że jestem sama. Na kogo mogłam liczyć? Irmina odmówiła pomocy. W chorobie porzuciłam pracę, bo jak sobie radzić, kiedy serce się kurczy z podwójnego bólu? Powoli znalazłam nową pracę, znalazłam mieszkanie, toczyło się życie. A wspomnienia o Jimulku są moją ostoją.

Dojrzałam do przyjmowania każdej chwili jako daru. Afirmuję dobro jako potencjał każdego człowieka. Pracuję i cieszę się, że mogę sama się utrzymać, że muszę być odpowiedzialna. Obowiązki pozytywnie mnie motywu-

ją, a kontakty z ludźmi dają satysfakcję.

Od maja 2013 roku biorę udział w kursie „Ekspert przez doświadczenie” Ex – In organizowanym przez Fundację p. Reginy Bisikiewicz, a promującym zdrowie. Umożliwia on nabranie dystansu do siebie, pełny wgląd i ocenę własnego zdrowia. Pomaga rozwinąć własną wiedzę i doświadczenia, poprzez twórczą, a więc aktywną postawę. Pozwala zorientować się jasno o swoich umiejętnościach i kompetencji. Uczę się na tym kursie praktycznych umiejętności, które pozwolą mi pracować jako towarzysz w zdrowieniu. Kurs ten jest dla mnie wyzwaniem. Moje osobiste doświadczenia mogę potraktować jako wiedzę potrzebną by pomagać innym zmagającym się ze słabością, bo choroba jest właśnie słabością. Gdy się już ją pokona czas zacząć nowe życie i uczyć się. Wiem, że człowieka chorego należy traktować jako partnera, a nie jako marionetkę serwując jej leki. Słuchać, patrzeć i rozumieć, ponieważ cierpienia psychiczne wielokrotnie przyćmiewają ból fizyczny. Tworzyć nadzieję tam, gdzie panuje rozpacz i zwątpienie to wielka godność.

Rozwijanie empatii jest zadaniem na całe życie. Ile się jeszcze mogę nauczyć żyjąc godnie, a może napiszę jeszcze jeden wiersz, ten najlepszy, i przeczytam coś tak fantastycznie poczekającego? To zadania na najbliższy czas, czas tworzenia.

Dziękuję Państwu za uwagę i czas, który poświęciliście dla mnie.